

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł.

$\frac{1}{2}$ " — 40 "

$\frac{1}{4}$ " — 20 "

$\frac{1}{8}$ " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Rozpaczliwy stan.

Wiemy wszyscy dobrze, jak powstały obecne granice państwa polskiego. Na zachodzie określił je Traktat Wersalski, wsparty przez plebiscyt na Śląsku, na południu ustaliły je decyzje Konferencji Ambasadorów i Ligi Narodów, na wschodzie Traktat Ryski, na północy plebiscyt na Mazurach i akcja gen. Żeligowskiego. Z wyjątkiem wyników plebiscytowych i traktatu Wersalskiego, który w całości niemal zaspokoił dezyderaty polskie, wszędzie indziej decydował kompromis albo przypadek.

Wskutek tego obecne granice Polski nie odpowiadają ani dawnym przedrozbiorowym, ani pomyślanym racjonalnie, zgodnie z warunkami etnograficznymi i politycznymi, ani też idealnym, o których marzyli i marzą imperjalistyczni maksymaliści. Trudno się więc dziwić, że sztuczność i przypadkowość dzisiejszych granic państwowych w umysłach krytycznych budzą uzasadnione wątpliwości co do ich trwałości i niezmienności.

Okazuje się wszakże, że podobne wątpliwości są rzeczą karygodną, a nawet niebezpieczną dla państwa, bo pierwszym warunkiem jego trwałości ma być przeświadczenie jego obywateli, zwłaszcza zajmujących stanowiska kierownicze i reprezentacyjne, o niewzruszalności ustalonych przez wspomniane wyżej czynniki granic.

Z taką oto tezą wystąpiła w artykule wstępnym „Gazeta Warszawska“ z dn. 9 lutego b. r. Trzeba przyznać, że zmiana naczelnego redaktora (po Z. Wasilewskim objął to stanowisko S. Kozicki) odbiła się wyraźnie na poziomie pisma. Cały artykuł bowiem stanowi stek gromkich frazesów, nie umotywowanych należycie, a nawet pozostających nieraz w jaskrawej sprzeczności z sobą.

Bo jakże pogodzić twierdzenie, że „dzieło Pia-

stów i Jagiellonów musi być żywe w duszach pokolenia współczesnego“ z wymaganiami, aby to pokolenie miało stale przed oczami obraz dzisiejszej Polski, będącej dziełem Dmowskiego, Grabskiego i Dębskiego? Jaki sens ma zdanie, że „wszyscy muszą słuchać jednego nakazu, mając w duszy niezniszczalny obraz narodu, związanego na wsze czasy z terytorjum, niezbędnym dla jego życia, z terytorjum, które nie może być dowolnie zmienione i przystosowane, lecz które powstało drogą rozwoju organicznego w ciągu wieków i której każdy metr kwadratowy jest narodowi równie potrzebny (!?)“. A jednocześnie się ubolewa, że niewola i obca szkoła poczyniła wielkie zniszczenie w duszach polskich, zacierając w nich obraz Polski historycznej...

Więc jakież terytorjum jest niezbędnym dla życia narodu polskiego, czy dawne z czasów przedrozbiorowych, czy obecne, znacznie obcięte i wykrojone na mocy układów lub przypadku? I dlaczego ma być bardziej potrzebny narodowi polskiemu metr kwadratowy pasieki koło Radoszkowicz, niż koło Łohojska, albo metr kwadratowy „rojstu“ pod Mejszagołą, niż w okolicy Szyrwint?

Oczywiście na żadne z tych pytań autor artykułu w „Gazecie Warszawskiej“ nie potrafi udzielić odpowiedzi, nawet gdyby był obdarzony większymi zdolnościami dialektycznymi z tej prostej przyczyny, że w jego umyśle, jak u każdego prawowiernego endecka, racjonalizm „nowoczesnego Polaka“ na podkładzie reminiscencyj historyczno-romantycznych wytworzył dziwaczną mieszaninę pojęciową, z której sam zapewne nie zdaje sobie dokładnie sprawy.

A że dziś większość inteligencji polskiej, zwłaszcza u nas, pozostaje pod wpływem ideologii endeckiej, więc też i ją cechuje ta sama płytkość i chaotyczność myślowa, która tak razi każdego kulturalnego cudzoziemca, przyzwyczajonego do ścisłego i jasnego rozumowania.

Skutkiem tego nasza opinja publiczna jest zupełnie nie wrażliwa na argumentację, operującą dowodami logicznymi, natomiast bardzo jest czuła na wszelki efektowny frazes i lekkostrawne komunały.

Powstaje w rezultacie błędne koło: prasa obniża poziom umysłowy społeczeństwa, społeczeństwo zaś żąda takiej prasy, która by zaspakajała jego skromne zapotrzebowania. Zjawisko to było dość powszechnem i dawniej, przed wojną. Ale wtedy był czynnik, który nie pozwalał gnuśnieć starszemu pokoleniu w błogiem lenistwie myślowem. Młodzież wylatywała nad poziomy, burzyła szablony, zrywała z uświęconymi formułkami, budziła społeczeństwo z uspienia i wносиła ożywczy podmuch w zatęchłą atmosferę. Był więc ciągły ruch i postęp. Nowe idee ścierały się z utartym światopoglądem, obrońcy zagrożonych pozycji musieli wyteżać swój umysł, by podolać trudnemu zadaniu.

Dziś młodzież nie tylko nie toruje nowych dróg, ale całą swą energję i temperament zużywa jedynie na to, by prześcignąć starsze pokolenie w płytkości, obskurantyzmie i taniej frazeologii, by jeszcze jaskrawiej zamanifestować wszystkie odziedziczone ułomności psychiczne i intelektualne.

Nie mając więc bodźca i podniety ze strony młodzieży społeczeństwo coraz bardziej grzęźnie w bagnie bezmyślności, na którym żeruje z powodzeniem deklamująca niby patriotycznie publicystyka.

I nic nie zapowiada, aby się ten rozpaczliwy stan zmienił na lepsze..

Przed zjazdem t. zw. ogólno-akademickim w Wilnie.

Na dzień 22 lutego b. r. wyznaczony został Zjazd przedstawicieli studentów ze wszystkich środowisk akademickich, który już po raz drugi od chwili istnienia niepodległej Polski obradować będzie w murach Uniwersytetu Wileńskiego. Wypada nam zatem przyrzeć się ewolucjom przebyłym przez polską młodzież akademicką w ciągu lat ostatnich.

Drugi zjazd akademicki, który się odbył w grudniu 1921 roku pod hasłem współpracy wszystkich grup wśród młodzieży studenckiej, wyłonił Komitet Wykonawczy, jako reprezentację ogólno-akademicką. Komitet ten składał się z 4 przedstawicieli prawicy oraz 3 lewicy.

Wypadki krakowskie w grudniu 1922 r. pośrednio przyczyniły się do rozłamu wśród polskiej młodzieży akademickiej.

Już trzeci zjazd ogólno-akademicki (?), który się odbył we Lwowie w maju roku 1922 był zjazdem wyłącznie prawicy akademickiej, Skwapliwie wykorzystano tutaj hasła skrajnie szowinistyczne i antysemityczne. Między innymi postanowiono domagać się od władz wprowadzenia na uczelniach polskich numerus clausus dla Żydów.

Później nieco ugrupowania lewicy rozpięły wybory we wszystkich środowiskach studenckich do Rad Akademickich. Zjazd „Rad” w kwietniu 1924 ro-

ku wyłonił Centralny Komitet Akademicki. I od tej chwili istnieją równolegle prawicowy Naczelny Komitet Akademicki (N. K. A.) i lewicowy Centralny Komitet Akademicki (C. K. A.).

Jak wiadomo, latem roku ubiegłego odbył się w Warszawie Kongres Międzynarodowej Konferencji Studentów. Na Kongresie tym miała być rozpatrywana sprawa reprezentacji polskiej. Stanowisko patriotyczne, jakie w ostatniej chwili zajęła lewica akademicka, doprowadziło do ad hoc zawartej ugody i na Kongresie reprezentowane też były ugrupowania lewicowe.

Z początkiem bieżącego roku akademickiego C. K. A. wystosował pismo do N. K. A. proponując rokowania i zaznaczając jednocześnie, że w razie uchylecia się od pertraktacji zmuszony będzie do przeniesienia konfliktu na forum międzynarodowe. Istotnie N. K. A. zgodził się na szereg ustępstw, między innymi na pięcioprzymiotnikowe wybory, prawo blokowania list i t. d. Ustępstwa te zostały jednak okupione ceną wyeliminowania elementu żydowskiego z życia akademickiego. Odnośny ustęp brzmi: „Udział w wyborach ma prawo wziąć każdy student, obywatel państwa polskiego, z wyjątkiem osób wyznania mojżeszowego i bezwyznaniowych, którzy porzucili wyznanie mojżeszowe“.

Ponownie zostały rozbite peretraktacje. Wreszcie C. K. A. zaproponował arbitraż Ministra Spraw Zagranicznych, na co żadną miarą N. K. A. zgodzić się nie chciał, rozpisując na własną rękę wybory na 4-y Zjazd Ogólno-Akademicki (?).

Owóz miast bojkotowania wyborów, które odbywają się pod hasłami skrajnie szowinistycznymi, C. K. A. rozwiązał się, poddając się dyktaturze niszczycieli ładu i porządku w życiu studenckim i aprobując w ten sposób politykę eksterminacyjną w stosunku do licznej grupy akademickiej.

Ciekawym jest fakt, że wśród delegacji zagranicznych na Kongresie w Warszawie znaczną część stanowili Żydzi. I podobno, że młodociani przewodnicy endeccy nie od razu zorientowali się w sytuacji, a raczej w twarzach swych kolegów semickich z zaprzyjaźnionych państw, co musiało doprowadzić do szeregu tragikomicznych momentów. Na temat ten krąży zresztą arcyzabawne facecje.

Zajrzyjmy do prasy akademickiej. W ostatnim numerze „Wiadomości Akademickich” znajdujemy oryndarny, pełen wyzwisk, artykuł o profesorze Ganszyńcu który ośmielił się w referatach swych napętnować „numerus clausus”, którego wprowadzenia odłam polskiej młodzieży domaga się gwoli egoistycznym interesom i ze szkodą dla państwa i nauki polskiej. Piśmidło to nazywa wybitnego uczonego polskiego prowokatorem, co oczywiście jest szczytem chamstwa i miernikiem kultury młodzieży endeckiej.

„Nurt” jest to nazwa miesięcznika „młodej demokracji polskiej”. Roi się w tem czasopiśmie od komunałów, od pustych i nadętych haseł. Boże, czegoż tam niemal Oto nazwy niektórych artykułów: „O programie postępu”, „O istocie demokratyzmu”, „Kult nienawiści”, „Cuius regio eius religio”, ba nawet „Uniwersytet Ukraiński” aż na 16-tu szpaltach.

I owszem młodzi „demokraci” uznają doniosłość powstania legalnego Uniwersytetu Ukraińskiego (nielegalny i tak istnieje we Lwowie), w... Haliczu, Stanisławowie, Tarnopolu, ewentualnie w Łucku. O Lwowie mowy być nie może, albowiem „Nurt” stoi „nieprzejednanie na stanowisku wszechstronnej polskości Lwowa” i ze względu na to, że „Lwów

jest polskim dlatego, że tak chciało miejscowe społeczeństwo, jego liczebność i znaczenie właśnie zdecydowało o przynależności Lwowa do Rzeczypospolitej". (Nurt Nr. 1 z roku bieżącego).

W tym obszernym, bo 20 stronicowym numerze nie znajdujemy ani słowa protestu przeciwko uchwalonej ordynacji wyborczej. Naodwrot ordynację tę „Nurt” nazywa zwycięstwem obozu lewicowego. I z patosem quasi demokraci oświadczają: „...Opozycja schodzi z „góry Awentyńskiej” bez żadnych ustępstw (?), bez żadnych paktów, podczas gdy zwycięski obóz „jedynych narodowców” dla podtrzymania swego życia zmuszony jest zdeptać w proch zasady własne z takim triumfem rozgłaszane po niefortunnym Zjeździe Lwowskim”. (Ibidem). Ale zato „Nurt” wspaniałomyślnie zapowiada, że następny numer, który wyjdzie już po zjeździe poświęci w przeważnej części sprawie żydowskiej.

Gwoli ścisłości dodajmy, że dwie organizacje lewicowe: Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej i Stowarzyszenie Akademickiej Niezależnej Młodzieży Ludowej ogłosiły bojkot wyborów, ale zdaje się iż organizacje te nie rozporządzają większymi wpływami na arenie akademickiej. W odezwie tych grup czytamy: „... Ale od udziału w głosowaniu brutalnie odsunięto Polaków wyznania mojżeszowego i Żydów!... Wiedzano, że tą drogą odeprze się od urn wyborczych również pozostałe mniejszości — jednak zniemawidzone. Z jednej strony odgradzono się od wszelkich niepolских żywiołów, z drugiej zaś wykazano wielką rzekomo ustępliwość i tolerancję”. („Robotnik” z 28 ubiegłego miesiąca), Wydana też została odezwa protestacyjna przez „Zjednoczenie”, organizację Polaków wyznania mojżeszowego. Nawiasem dodamy, że organizacja młodzieży monarchistycznej poszła jeszcze dalej i domaga się wykluczenia z życia akademickiego neofitów, pochodzenia żydowskiego.

A teraz przyjrzyjmy się stosunkom wileńskim. W wyborach, jakie odbyły się d. 31 ubiegłego miesiąca brało udział na przeszło dwa tysiące studentów zaledwie 700 t. j. 35%. Stronnictwa prawicowe wraz z korporacjami uzyskały 5 mandatów, lewica zaś zaledwie jeden. Studenci - Białorusini w wyborach tych udziału nie brali.

Oto leży przed nami odezwa „Bloku Polskiej Młodzieży Demokratycznej” w Wilnie, w której między innymi czytamy: „... Czas też najwyższy, aby polska młodzież akademicka wyciągnęła rękę do współpracy z młodzieżą mniejszości narodowych, zamieszkujących teren Rzeczypospolitej, aby w ten sposób uniknąć tego kompromitującego stykania się z nimi oficjalnie jedynie po za granicami naszego kraju”. Ustęp ten przeznaczony jest dla lewicy. Tuż obok znajdujemy inny ustęp dla uspokojenia prawicy: „...dla nas cała ideologia polskiej młodzieży akademickiej nie rozpoczyna się i nie kończy jedynie na kwestji num rus clausus”. Zresztą większość kandydatów chyba przez nieporozumienie figuruje na liście „demokratycznej”, albowiem znana jest ze swych tendencji nacjonalistycznych.

Głośne były w Wilnie rewizje w instytucjach białoruskich i litewskich z udziałem urzędników tajnej policji w batorówkach.

Już od dłuższego czasu nie dopuszcza się akademików Żydów do „Kół naukowych” istniejących przy Uniwersytecie Stefana Batorego. Za inicjatywą pewnych czynników wydalono z Uniwersytetu grupę studentów, jako rzekomo przynależnych do partji komunistycznej, co okazało się wierutnem kłamstwem i akademicy ci zostali z powrotem przyjęci. Albo znieślawia się studentkę Żydówkę, podejrzewając ją, że uprawia nierząd. Po jakimś czasie jednak rektorat oświadcza wobec przedstawicieli Związku Studentów Żydów, że został wprowadzony w błąd i wydalona studentka zostaje z powrotem przyjęta. Sprawiedliwość każe przyznać, że stosunek władz akademickich do młodzieży z mniejszości narodowych jest naogół poprawny i podobno Rektorat wydatnie zasila kuchnię akademicką przeznaczoną dla studentów Żydów. Natomiast stosunek ogółu polskiej młodzieży do Żydów staje się coraz bardziej wrogi.

Jak, słyhać temi dniami odbył się liczny wiec protestacyjny wileńskich studentów Żydów w sali Krengela. Niezawodnie metody naszych dorosłych antysemitów zostaną należycie osądzone przez Międzynarodowy Związek Akademicki, który nie czyni żadnych różnic rasowych i narodowych.

U nas, niestety, jeszcze nieliczne są szeregi tych, którzy nie solidaryzują się z taktyką ekskluzywizmu stosowaną przez młodocianą ekspozyturę endecką.

Akademik.

WOLNA TRYBUNA.

Kapłan katolicki na Białorusi.

Udzielając miejsca na łamach naszego pisma artykulowi Obserwatora o zadaniach kleru białoruskiego, nie sądziliśmy, że wywoła on taką obszerną dyskusję, świadczącą najwidoczniej, że w kołach katolickiego duchowieństwa miejscowego temat ten jest aktualny i budzi żywe zainteresowanie. Dając możność wypowiedzenia się w powyższej kwestji Obserwatorowi i polemizującemu z nim Operariusowi nie możemy w imię bezstronności odmówić głosu również ks. W. Czeczottowi, ujmującemu jednakże zagadnienie ze stanowiska zgoła odmiennego, bo nie podzielającego, a nawet nie rozumiejącego dążeń narodowego ruchu białoruskiego.

Rażące swym anachronizmem, poglądy autora nazbyt są charakterystyczne, by wymagały jakichkolwiek zastrzeżeń. Red.

Chcąc określić zadania katolickiego kleru białoruskiego, trzeba najprzód uświadomić sobie, *kogo* pod tem mianem rozumiemy. Dotychczas nie mamy osobnych seminarjów dla białoruskiej narodowości: wszyscy księża u nas uczą się w zakładach duchownych, w których, oprócz łacińskiego, językiem wykładowym jest polski. Wszyscy też miewają kazania i uczą katechizmu, tak w kościele, jak i w szkołach, w tym języku. Białorusini — katolicy biorą dotychczas udział w nabożeństwie, śpiewając polskie gozdinki, różaniec, gorzkie żale i inne pieśni nabożne. Nawet pacierz, który odmawiają w domu, którego matki uczą dzieci swoje, jest to pacierz polski, bez względu na to, że język domowy w chatkach i drobnych dworach szlacheckich jest białoruski. Lud uważa wciąż jeszcze polski język w kościele, niejako za język liturgiczny...

Co ciekawsza, to że ten sam „Złoty Ołtarzyk”, a zwłaszcza pieśni w nim zawarte, stużyły Białorusinom — unitom, pomimo odrębnego w cerkwiach ich języka liturgicznego, czego dowodem, że i dziś jeszcze, w osiemdziesiąt lat po skasowaniu Unji, słyszeć się dają z ust prawosławnych Białorusinów!...

O ile doszła do mnie tradycja czasów odległych,

antagonizmu u nas między dwoma obrządkami bodaj nie było wcale. Nie tylko lud wiejski, ale i ziemianstwo tak polskie, jak i pochodzenia białoruskiego, uczęszczało do cerkwi unickich, jeśli takowe były bliższe dworu od kościołów obrządku łacińskiego, i — nawzajem. Być może dzięki temu prawdziwie braterskiemu współżyciu dwóch obrządków, na pobliskim i pokrewnym Podlasiu zdobyło się duchowieństwo unickie na bohaterski opór w chwili prześladowania Unji.

Określenie tedy *katolicki kler białoruski* można brać dwojako: jako nazwę katolickiego kleru naogół pracującego na Białorusi (etnograficznie lub terytorjalnie) i jako nazwę tylko dla księży, należących do narodowości białoruskiej (narodowościowo). Operarius zacieśnia termin powyższy wyłącznie do tego drugiego znaczenia. Czy jednak słusznie?

Idźmy dalej i spytajmy siebie. Czy dziś, po zerwaniu pęt z ludzkiego sumienia i odzyskaniu niepodległości, radykalnie zmieniło się usposobienie Białorusinów — katolików? Czy zaczęli oni odczuwać nieznana dotychczas potrzebę zamiany polskiego języka białoruskim w kościele? Czy rzeczywiście, jak pisze Operarius*), Białorusini-katolicy, którzy z różańcem w rękę spotykali Polaków, teraz już zupełnie rozczarowani, odwracają się od rządu polskiego szukając jednocześnie niepodległości „narodowej i politycznej“? I że do tej roboty „spory zastęp księży Białorusinów, stara się dorzucić swoją cegiełkę“? — Wszystko to dla nas, mieszkających poza granicami Wileńszczyzny, w cichej mieścinie na skrawku diecezji Mińskiej wydaje się dziś dość jeszcze problematycznym. Ruch białoruski istnieje, ale jeśli ma on być żywiołowym i rokować piękną przyszłość, jak twierdzą jego apologety, to winien posiadać zdrową pozytywną podstawę bytu, i to całkiem *niezależnie* od tego, czy polska administracja na kresach jest bezplanową i niedołączną, czy też będzie racjonalną i sprężystą. Czyż Operarius chce w swym artykule powiedzieć, że sanacja stosunków kresowych *co ipso* zatamowałaby ruch białoruski? Chyba nie, bo cóż innego twierdzi od kilku lat endecja, jak nie to, że ruchy narodowościowe na kresach wyrastają tylko na podłożu niezadowolenia?!

Więc na faktach tylko negatywnych nie można opierać odrodzenia narodowego. Jednak w doktrynerskim zapędzie niektórzy Białorusini nie chcą widzieć, że lud, tak jeszcze politycznie niedojrzały, a pozbawiony własnej inteligencji, wydany na pastwę podszuczawczy nieraz o bardzo nieczystych rękach, na co często uzyskuje sama prasa białoruska w Wilnie, musi się stoczyć w objęcia czyhającego nań ze Wschodu, od Mińska bolszewizmu. Czyż do takiej roboty Operarius chce zaprzężyć katolicki kler białoruski? Chcieć użyć kościoła, za narzędzie do przeprowadzenia i uświęcenia powagą kapłańską swych politycznych celów, jak to niejednokrotnie praktykowała endecja!?

Mogę go upewnić, że do tego niewielu wśród nas kapłanów katolickich na Białorusi, znajdzie on adherentów, i to chyba tylko wśród bardzo niedoświadczonych, nieświadomych, dokąd taka polityka prowadzi. O demagogach, ludowcach, w rodzaju osławionego ex-księdza Okonia w Sejmie, działającego świadomie ze złą wolą, nie chcę wspominać: może nas Bóg od takich fałszywych braci ustrzeże!...

Operarius, mówiąc o ruchu białoruskim, do którego księży zachęca, *nigdzie* wyraźnie swego programu nie postawił, więc do polemiki z nim nie mamy dostatecznej podstawy.

Co zaś do mego politycznego, a raczej narodowościowego *credo*, jest ono następujące: Rodzina moja należy do liczby exulantów, którzy w pierwszej połowie XVI wieku, po zabranii Smoleńska przez Moskwę, przenieśli się do ziemi wileńskiej i osiedli w Jaroszewie. Antenaci moi byli schyzmatykami, jak tyle innych rodzin, dziś już z dziada i pradziada katolickich. Urodziłem się w okolicach Nowogródka i stale tu mieszkałem aż do 17-go roku życia, a narzecze białoruskie, jednocześnie z polskim językiem, od dzieciństwa objęło się o moje uszy. Na tej zasadzie mam chyba prawo nazywać się Białorusinem, *tutejszym*, i to nawet etnograficznie; nie wiadomo, czy w żyłach moich więcej białoruskiej czy polskiej krwi płynie. Nawiasem wspomnieć muszę, że filomata Jan Czczott, był *pierwszym* budzicielem literatury białoruskiej, zbierając i drukując *Piosnki wieśniacze z nad Wilji, Niemna i Dźwiny*.

Z kultury jednak, państwowości i t. d., byłem i jestem Polakiem. Mogę więc ze Stanisławem Orzechowskim powtórzyć: *gente Ruthenus natione Polonus*. Jako Polak, pragnąłbym jak największej zgody w naszym kraju, który od lat 10-ciu mącą bratnie rozterki i waśnie. Wierny tradycji dawnej Rzeczypospolitej, zawsze jestem rzecznikiem tego, by całkowicie zaspokojone były słuszne aspiracje wszystkich narodowości kraju. Jako kapłan, stojący wśród gruzów, jakimi schyzmatycka Moskwa pokryła u nas tak pięknie zapowiadające się plony Unji, widzę zawsze w prawosławnych Białorusinach moich braci, do których wyciągam ręce, w nadziei, że wrócą kiedyś do prawdziwej owczarni. Jednym, jak dotychczas, jedynym obok wpływu szkoły, środkiem do religijnego zbliżenia się do nas schyzmatyków są właśnie kazania w narzeczu ludowym, białoruskim, *tam gdzie ludność tego pragnie, z ochotą słucha i sama o to prosi*. Początki nauczania w szkołach elementarnych wszędzie muszą się odbywać z pomocą macierzystego narzecza dziecka i dla tego powierzone kierownictwo szkółek kresowych nauczycielom, nie znającym tego narzecza, przybyłym skądinąd uważam za nonsens pedagogiczny i krzywdę wyrządzoną ludowi naszemu. Wyśrubowywanie jednak nie dość jeszcze rozwiniętych narzeczy do pełnej godności naukowego i literackiego języka wydaje mi się dziś dużo kosztującą próbą. Trudno się dziwić, że przytem załatuje nas i zapaszek Sowdepji, wyjątkowo się lubujący we wszelakich eksper, mentach nad jednostką i gromadą ludzką.

W zatargach agrarnych, jako też w sporach między pracodawcą i robotnikiem kapłan z natury rzeczy winien być pośrednikiem i pojednawcą, stającym zawsze po stronie słuszności, *bez względu* na stanowisko społeczne i narodowość zwaśnionych lub swoje osobiste sympatje. Przymusowe zaś wywłaszczenie i bezpłatna parcelacja ziemi, dla zadowolenia pożądlivosti ludzkiej przeprowadzone, do czego otwarcie nawołują „Wyzwolenie“ i „Sielanskaja Prawda“, w praktyce, rozpętawszy instynkty chciwości, napewno więcej przysporzą malkontentów, niż zadowolonych. Obawiam się bardzo, czy taki program przypadnie do gustu gorącemu mentorowi katolickiego kleru białoruskiego.

*) Patrz „Przegląd Wileński“ Nr. 1. z r. 1925 pt. Zadania katolickiego kleru białoruskiego.

Kuratorjum wileńskie.

Z powodu wykrytych nadużyć w Kuratorjum wileńskim w rozmaitych pismach ukazał się szereg artykułów i korespondencji, zawierających nie jeden ciekawy przyczynek do gospodarki naszych najwyższych władz szkolnych.

Tak np. korespondent „Robotnika” pisze w № 37 tego pisma:

Kurator Gąsiorowski ze swoim wiernym satelitą Świderskim, naczelnikiem wydziału szkół średnich, „urządzą” szkolnictwo nasze już trzeci rok. Kuratora doskonale scharakteryzowała szopka akademicka, każąc mu śpiewać: *„a ja wciąż baluję, a ja wciąż poluję, tylko nie pracuję i nie urzęduję”*. Odpowiednia jest też gospodarka. Należy np. stwierdzić, że koszta opału, światła i mieszkania ponosi urząd rachuby, który kątem siedzi przy mieszkaniu inspektora. Czasem opału braknie, więc „pożycza się” z gimnazjów (opał kupuje się... za uczniowskie składki). O pieniądze zaś starał się Pożerski, naczelnik wydziału rachuby, obecnie aresztowany za nadużycia.

W Kuratorjum panowała najzupełniejsza samowola, ustawami nie krępowano się zupełnie. Gdy naczelnik Świderski zapragnął urządzić sobie gabinet, w sposób godny tak wielkiego dygnitarza, to bezceremonjalnie użył na ten cel pieniędzy, przeznaczonych dla gimnazjów.

Kurator umiał dobierać sobie personel. Usunięto z Kuratorjum ludzi, mających zaufanie społeczeństwa, zasłużonych przy organizowaniu tutejszego szkolnictwa. Na ich miejsce weszli urzędnicy o zaszczerpanej częstokroć opinii, ale za to mający wysoką protekcję kuratora.

Szkolnictwo stało się jakby folwarkiem p. Gąsiorowskiego. Zaczęto od steroryzowania nauczycielstwa przez różne przeniesienia ze szkoły do szkoły, zwykle ze szkodą szkoły, a tylko w jednym celu: okazania swojej władzy. Nauczyciele nie są stabilizowani, uznanie ich kwalifikacji zależy wyłącznie od władzy szkolnej, więc zdani są zupełnie na jej łaskę i niełaskę. Nauczyciel stał się bezwolnym pionkiem w rękach ludzi, którzy nie mieli żadnych moralnych danych do kierowania tutejszą szkołą, stworzoną ciężkim ofiarnym trudem społeczeństwa zaraz po ustąpieniu najazdu.

Kuratorjum obecne nic absolutnie nie zrobiło dla podniesienia szkoły. Wszelkie poczynania były tylko efektem nazewnictwa, jak kursa dla nauczycielstwa szkół średnich, zorganizowane tak niedołąźnie, że się w kilka tygodni rozpadły; jak biblioteka, na którą ściągano się od nauczycielstwa składki już od kilku miesięcy, ale książek jak niema, tak niema. W szkolnictwie powszechnem grasują wizytatorzy, nie mający pojęcia o nauczaniu.

Wreszcie wybuchł skandal. Pożerski dostał się do więzienia, uciekł Jakubowski, podobno terroryzowany przez swego szefa i zmuszany do fałszowania podpisów. Skandal może przybrać szersze rozmiary — opinia publiczna przeczuwa, że to nie jedyni winowajcy. W gazetach pojawiają się uspokajające i wyjaśniające artykuły: winien jest Rachalski, nacz. wydz. personalnego, winien, bo nie dopilnował. Wilno jednak powątpiewa, pomimo, że p. kurator Rachalskiego zawiesił w czynnościach, chcąc upewnić opinię publiczną, że oto już wszyscy winowajcy wykryci i że niema co o tem mówić i myśleć. Rachalski nie zdecydował się jednak na zaszczytną

rolę kozła ofiarnego — broni się i obroni, jako człowiek dobrze znający wszystkie sprawy Kuratorjum”. „Bielaruskaja Dola”, (№ 12) dorzuca ze swej strony garść pikantnych szczegółów.

Jak się okazuje, szwagierka kuratora Gąsiorowskiego i żona naczelnika wydziału personalnego Rachalskiego zajmowały stanowiska nauczycielek w tym samym okręgu naukowym wileńskim... Tego rodzaju rodzinna idylla oczywiście wytwarzała sytuację nader dwuznaczną.

Podobno dwóch tylko urzędników na cały okręg było stabilizowanych: wspomniany p. Rachalski oraz osobisty przyjaciel p. Świderskiego d-r Stolarzewicz, nauczyciel polonistyki w gimnazjum im. Lelewela, niejeśnokrotnie zamieszczający w „Dzienniku wileńskim” napuszone artykuły z dziedziny literatury i pedagogiki. P. Rachalski, jak wiadomo, został zawieszony w czynnościach, z p. Stolarzewiczem zaś zdarzyła się przykra historia: w księgozbiórze jego, przeznaczonym na sprzedaż znalazło się sporo książek ze stemplami rozmaitych bibliotek publicznych. Jednocześnie w bibliotekach stwierdzono brak owych książek. Wskutek takiego dziwnego zbiegu okoliczności d-r Stolarzewicz został usunięty z gimnazjum Lelewela.

Takich oto pedagogów protegowało Kuratorjum wileńskie!

Kwalifikacje kuratora i tajemnicę nieograniczonego wpływu p. Świderskiego doskonale scharakteryzowała inna scena z szopki akademickiej: na pytanie, ile jest szkół średnich w Wilnie, p. Gąsiorowski szeptem zwraca się do stojącego obok swego pomocnika: „Panie Stefanie, wiele mamy szkół średnich?”.

Swą nieudolność, nepotyzm i nierzetelność Kuratorjum jednakże zrećnie maskowało pozorną dbałością o wysoki poziom szkolnictwa, wymagający sprowadzania personelu nauczycielskiego z Galicji oraz rzekomą gorliwością patriotyczną, nakazującą ucisk i tepienie oświaty innych narodowości naszego kraju. Miejscowe społeczeństwo polskie sarkano na pierwsze, ale wobec zasług, położonych na tem drugim polu, nie występowało energicznie przeciwko krytykowanej ostro na prywatnych zebraniach działalności Kuratorjum, obawiając się posądzenia o jakąkolwiek solidarność z mniejszościami narodowymi. Zdrowy instynkt ogółu został stłumiony przez chorobliwy szowinizm.

Czyż nie mieliśmy tedy racji twierdząc, że demoralizacja polityczna jest zawsze połączoną z upadkiem etyki wogóle?

K. W.

Z mego notatnika.

Woda na młyn krajowy.

Skasowanie święta Matki Boskiej Gromnicznej wywołało taki chaos w opinii publicznej i takie pomieszanie pojęć, że trudno w tem wszystkim się połapać.

Z jednej strony ze stanowczą opozycją wystąpiły w zgodnym szeregu duchowieństwo, żywiły konserwatywne, socjaliści i niektóre mniejszości narodowe, jak np. Litwini i Białorusini katolicy, z drugiej strony w obronie zarządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, a ostrą krytyką opozycyjnego stano-

wiska przywiązanej do tradycji ludności wystąpiły w imię lojalności państwowej organy demokratyczne i postępowe, poparte czynnie przez Żydów, działających w zrozumiałym interesie własnym.

Wskutek tego można było obserwować takie zabawne objawy: przeważająca większość młodzieży szkolnej nie stawiała się tego dnia w szkole, mając aprobatę rodziców, upatrujących w zniesieniu święta podejrzane wpływy bolszewicko-masońskie, natomiast mniejszość przyszła na lekcję, uważając właśnie akcją protestacyjną za wynik agitacji żywiołów antypaństwowych...

W rezultacie w jednych szkołach, względnie klasach odbywały się wykłady, w innych nie, jedne sklepy były otwarte, inne zamknięte, niektóre warsztaty pracowały, niektóre były nieczynne. Chaos pojęciowy wyzyskiwała demagogia rozmaitego gatunku, każda na swój sposób. Gdy endecja, (poświęcając w tym wypadku osobę i autorytet popieranego zwykle Prezydenta Wojciechowskiego) gorliwie szerzyła pogłoskę, że skasowanie święta było dziełem masońsko-bezwyznaniowej lewicy, socjaliści tłumaczyli masom pracującym, że jest to zamach wyłącznie przeciw nim wymierzony, wyzysk proletariatu ze strony klas posiadających, a komuniści wznosili podobno okrzyki: „Niech żyje Matka Boska Gromniczna! Niech żyje Sowiecka Republika!“

Sprawa redukcji świąt dzięki temu nabrała aktualności i rozgłosu i została poruszoną w komisji sejmowej, która przywróciła część skasowanych świąt, mianowicie: drugi dzień Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i Zielonych Świątek, natomiast utrzymała zniesienie święta Matki Boskiej Gromnicznej. Co do innych świąt, jak np. Zwiastowania, stanowisko komisji jest nieznane, sądząc wszakże z informacji prasowych, zdaje się tak samo negatywne. O ile więc przypuszczenie to się potwierdzi, będziemy mieli w d. 25 marca powtórzenie tego zamieszania, jakie panowało w d. 2 lutego, a które nie zdezorientowało tylko pewnego bywalca restauracyjnego, wnioskującego, że skoro w knajpach podają wódkę nie w filiżankach, lecz w kieliszkach, to wyraźnie żadnego święta niema.

Jedno jest pewnem: redukcja świąt tradycyjnych nie posłuży napewno do utrwalenia wśród ludności miejscowej nastrojów unifikacyjnych. Obijały się przecie o uszy niechętne uwagi pod adresem rządu warszawskiego, który kasuje święta katolickie, a wprowadza nowe w dniu 3 maja. Więcej takich zarządzeń, a tkwiące w głębi duszy większości rdzennych mieszkańców tego kraju pierwiastki separatystyczne przybiorą kształty widome...

Hypokryzja.

Na konferencji rządzącego obecnie w państwie litewskim stronnictwa chrześcijańskiej demokracji, w wyniku której nastąpił upadek gabinetu Tume-nasa, rozlegały się ustawiczne nawoływania w modnym obecnie tonie faszystowskim do zainicjowania w polityce wewnętrznej kursu „silnej ręki“.

O panujących na konferencji tej nastrojach świadczy wymownie artykuł pisma „Rytas“, organu chrześcijańskiej demokracji, podkreślający z naciskiem i uznaniem powziętą na konferencji uchwałę, domagającą się od rządu większej stanowczości i aktywności:

„Zwłaszcza więcej stanowczości! Przechodzi to czerwoną nicią we wszystkich mowach uczestników konferencji. Żąda tego cały kraj, cały nasz naród,

który nie po to wytrwał w swym duchu i mowie, by ginąć, pociągając za sobą i naszą narodowość, by zginąć z rąk naszej własnej nieumiejętności! Cały kraj i naród domaga się, by zaprowadzić porządek i odeprzeć jeszcze, dzięki Bogu, nie tak już licznych wrogów ojczyzny, narodu i kościoła, obcych przybyszów i swych własnych wyrodków. Nie, czasy Kiereńskiego w Rosji są nauką dla nas tak jasną, że dopuścić, by nastąpiły one w naszym państwie, w żaden sposób nie możemy.

Uchwała jednogłośnie przyjęta na konferencji w sprawie konieczności ustawy o ochronie państwowości daje nadzieję, iż dopóki chrześcijańska demokracja stanowi większość w kraju, dopóki może ona utrzymać władzę w swym ręku, dotąd niebezpieczeństwo niepodległości naszej nie grozi. I chrz. demokraci nie po to wzięli władzę nad krajem w swe ręce, by ją tak tanio innym ustąpić...

„... Naród im dalej, tem wyraźniej widzi, że tylko chrz. demokracja, tylko ona jedna potrafi dziś utrzymać porządek w swym kraju, obronić jego niepodległość, ustalić i obronić porządek wewnątrz...“

Nasz rząd może całkowicie zaufać partii chrz. dem., gdyż jej program i jej dążności najlepiej odpowiadają życzeniom i interesom większości kraju. Ufny w to, rząd nasz niech też odważnie wstąpi na drogę, wskazaną przez konferencję. Stanowczości, koniecznej stanowczości we wszystkim, w dążnościach narodowych, w obronie niepodległości kraju!“

Że takim tonem przemawia chrześcijańska demokracja — temu się trudno dziwić. Jest on właściwością wszystkich reakcyjnych i nacjonalistycznych żywiołów na całym świecie wogóle. Dziwnem natomiast jest stanowisko „Dziennika Wileńskiego“, który, cytując powyższy ustęp, z przekąsem się wyraża o „zwierzęcej nienawiści chrześcijańskich (w cudzysłowie) demokratów“.

A czegoż innego domaga się endecja, chadecja i pokrewne im ugrupowania polskie, których wyrazicielem jest właśnie „Dziennik Wileński“? Czyż nie rozlegają się z jego szpalt ustawiczne, bładania nad panowaniem „Kiereńszczyzny“ w Polsce, czy nie wzdychają publicyści i politycy z tego obozu do rządów silnej ręki, do stanów wyjątkowych, do udzielenia ludności panującej specjalnych praw i przywilejów kosztem mniejszości narodowych, do zgnębienia wrogów narodu, państwa i kościoła czyli po prostu swych przeciwników politycznych?

Czyż polska chrześcijańska demokracja mająca stale na ustach wyrazy: Bóg, religja, bliźni, a palająca nienawiścią zoologiczną do Żydów, Litwinów, Niemców i t. d. nie zasługuje również na to, by zostać pociągniętą do odpowiedzialności za bluźnierstwo i profanację tak szczytnego przymiotnika?

Zamiast się oburzać na bratnie sobie dusze litewskie, powinien był „Dziennik Wileński“ przeciwnie przyklasnąć im i wyrazić zadowolenie, że tuż o między reakcja panuje niepodzielnie.

Było by to przynajmniej po męsku. A co może być wstrętniejszego, niż wsteczność, połączone z hypokryzją?

Licz.

Bibliografia.

Ateneum Wileńskie. Czasopismo naukowe poświęcone badaniom przeszłości ziem W. X. Litewskiego. Rocznik II. Zeszyt 7—8. Wilno. 1924.

Zeszyt niniejszy jest nieco uboższy od poprzednich, z czego redakcja się usprawiedliwia, podając jako powód zmianę drukarni. Lwią część zeszytu zajmuje rozprawa prof. St. Ehrenkreutza p. t. „Stan badań nad statutami litewskimi”, czytana przezeń na zeszłorocznym zjeździe prawników w Wilnie. Autor wylicza tu i ocenia krytycznie wszystkie prace dotychczasowe, dotyczące trzech redakcyj Statutu Litewskiego pod względem historycznym, bibliograficznym, językowym i prawnym. Jako krytyk i referent w danym wypadku prof. Ehrenkreutz własnych poglądów na genezę i charakter Statutów Litewskich nie wypowiada, podkreśla jedynie różnorodność zdań, panujących w tej materji wśród uczonych w zależności poniekąd od ich narodowości. Pożytecznym uzupełnieniem rozprawy była by dokładna bibliografia całej dość obszernej literatury przedmiotu. Pominęte zostały, być może zresztą świadomie, przez autora dwa przyczynki do omawianej kwestji: „K historii litowskiego prawa posle tritjago statuta”. St. Ptaszyckiego (Lurn. Min. N. Prosw. 1893. X) oraz „Litowski Statut w moskowskim pierwodzie—redakcii XVII stoletija” I. Łappy (Z. M. N. Pr. 1914. II).

Druga z kolei rozprawa M. Konopczyńskiego: „Tajemnica Michała Jana Paca, Marszałka Generalności Litewskiej podczas konfederacji Barskiej” zawiera właściwie sprawozdanie autora z jego poszukiwań archiwum, które pozostało po owym Michale Pacu. Mimo przytoczonego na wstępie nader precyzyjnego zdefiniowania trzech terminów: zagadnienia, zagadki i tajemnicy, zastosowanie właśnie terminu „tajemnica” w danym wypadku nie wydaje się szczęśliwym. „Tajemnica tkwi dopiero tam, gdzie naprawdę ktoś zataił rzeczywistość przed światem współczesnym lub potomnym”—powiada wyraźnie autor. Jak się okazuje jednak w końcu rozprawy, Michał Pac swego archiwum, strzeżonego jak oka w głowie, nie zniszczył ani ukrył w jakimś nieznanym miejscu. Pozostało ono po jego śmierci w Strasburgu i z polecenia ówczesnego rządu francuskiego złożone było w ministerjum spraw zagranicznych, skąd jednakże niewiadomo kiedy zniknęło. W rezultacie autor na podstawie znajdującego się w zbiorach T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie rękopisu, pochodzącego niewątpliwie z owego archiwum, dochodzi do wniosku, że archiwum Michała Paca zostało zabrane z Paryża, na mocy pozwolenia Napoleona, przez ostatniego Paca, oficera wojsk napoleońskich i przewiezione do Dowspudy w Suwalszczyźnie, a po konfiskacie tych dóbr przez rząd rosyjski w r. 1832 musiało się rozproszyć i częściowo zagać. Żywy los tyłu zbiorów i archiwum polskich! Wbrew sensacyjnemu tytułowi nic w tem wszystkim tajemniczego niema.

Trzecia większa rozprawa prof. St. Kościalkowskiego p. t. „Z dziejów Komisji Skarbowej Litewskiej w początkach panowania Stanisława Augusta (1765—1780)”, jak zawsze, odznacza się gruntownością i sumiennością w wyzyskaniu dostępnych źródeł. Stanowi ona luźną kartkę, opracowaną na podstawie materiałów, gromadzonych do zakrojonej na wielką skalę, wyczerpującej monografji o Antonim Tyzenhauzie, podskarbin nadwornym W. Ks. Lit.

Cenny bardzo przyczynek do dziejów drukar-

stwa w Wilnie dał H. Łowmiański w swym szkicu o „Papierniach wileńskich XVI wieku”. Posługując się nader szczerze danymi autor przy pomocy drobnozgodnej ich analizy i umiejętnej konstrukcji dochodzi do wniosku, że w XVI wieku w Wilnie istniały już 3—4 papiernie, obsługujące funkcjonujące wówczas drukarnie Skoryny, Radziwiłłowską i Mamoniczów.

Miscellanea, wspomnienie pośmiertne o zmarłym 27 listopada u. r. znakomitym historyku Stanisławie Smolce pióra redaktora prof. Chodynickiego tudzież ocena dwóch książek: Przewodnika po Wilnie—J. Kłosa oraz „Pod berłem carów” H. Mościckiego uzupełniają zeszyt. Na końcu wreszcie dołączony jest szczegółowy indeks do I rocznika „Ateneum Wileńskiego”.

Niedbała korekta stanowi stale słabą stronę wydawnictwa. W zeszytach niniejszym razi ona specjalnie w rozprawie Konopczyńskiego. a.

Studenska Dumka. Miesięcznik białoruskaho studenstwa w Wilnie. Nr. 1. Snieżań. God 1. str. 40.

Już raz czy dwukrotnie białoruska młodzież akademicka U. S. B. próbowała stworzyć w Wilnie własny organ. Obecnie mamy do czynienia z nową taką próbą. Podobnie jak polska *Alma Mater Vilnensis*, miesięcznik omawiany (raczej jego wydawcy i redaktorzy) dokładnie nie nakreślił programu, którego trzymać się należy w wydawnictwach tego typu. Według podtytułu „Studenska Dumka” chce być jednocześnie pismem społecznym, naukowym i literackim. Ponieważ każdy u nas organ prasowy nie wyłączając nawet specjalnych, służy sprawie społecznej, nic dziwnego, że młodzież białoruska U. S. B. ze swym organem nie inną drogą iść zamierza. Przymiotnik „naukowy” wydaje się nieco pretensjonalnym w piśmie akademickim. Stronę literacką zaś reprezentuje wyłącznie poezja.

Inauguracyjny wiersz W. Kuraczyckiego: *Idzi pa darozie i cierniam usłanaj...* jest poetycką wariacją owego optymizmu krytycznego, o którym w r. ub. szeroko pisał Sulima... Sympatycznie przedstawia się artykuł programowy (Snieżań 1924) tem, że wydaje się być wolnym od stronniczości, i nawołuje gorąco do zjednoczenia całą białoruską młodzież, *biaz rożnicy pabladau*. Zadanie równie wzniosłe, jak trudne. — Wybitny publicysta białoruski, należący już do starszej generacji, a ukrywający się pod literami A. N., dał tu artykuł bardzo na czasie, w którym mocno podkreśla brak naogół u Białorusinów *radości życia* i szczególną jej potrzebę dla młodzieży. Oryginalny tytuł „Charaszucha bez posagu” ma oznaczać Białoruś, której posąg zabrali inni. Według autora, typy takie, jak Wołodyjowski i Kmicic oraz Haraburda (z Al. Tołstoja) są niewątpliwie białoruskimi, ich potomkowie, żyjący na Białorusi po dziś dzień, ani myślą uważać się za Polaków lub Rosjan. Młody badacz przeszłości białoruskiej Janka Stankiewicz (Praga) w notatce „Da nazowu „Krywicy” „Krywija” wskazuje na starożytność terminu — *terra Crivitia* używanego już przez kronikarza Dusburga (w. XIV). Z tegoż źródła dowiadujemy, że wówczas dzisiejszy Nowogródek nosił nazwę o wyraźnym litewskim brzmieniu i pochodzeniu *Nogardia*. Jest to niewątpliwie zepsute słowo: *Naug-rdija* (nowy gród).

Z przyjemnością witamy na szpaltach „Stud. Dumki” streszczenie artykułu zasłużonego badacza Mińszczyzny Aleksandra Jelskiego: „Adam Mickiewicz na Białorusi”. Ciekawy rys życia ludu białoruskiego utrwalał w drugiej notatce „Kniażeńnie” jak nazywają improwizowaną pieśń Białorusinki o swem

życiu, nuconą przy pracy. — Autor porad: „*Szto czytać po białarusku?*“ w końcu ich opuszcza grunt optymizmu krytycznego i wpada w przesadę, twierdząc, że piśmiennictwo białoruskie jest już *dosyć* bogate i że po rosyjskim, polskim i czeskim zajmuje wśród słowiańskich bodaj że nie pierwsze miejsce II...

Nowe myśli wnosi artykuł *Białaruski Sakol, jaho miety i arganizacyja*. Dalej znajdujemy wspomnienie pośmiertne: *Genryk Metuk*.

Wymienione wyżej artykuły przeplatane są parą szkicami na tematy społeczno-ekonomiczne i kilku utworami poetyckimi, wierszem i prozą. Zwłaszcza ładny jest wierszyk W. Sumnaho: *adczyniu ja wakno u swoj zapuszczany sad...* i ekspresja *Rybki*.

Kronika i wiadomości akademickie z Pragi zamykają Nr. 1 „*Studenskiej Dumki*“, której żywot oby był dłuższy a szczęśliwszy, niż jej poprzedniczek.

Spectator.

KRONIKA.

Nieporozumienia białorusko litewskie. Od pewnego czasu stosunek i postępowanie rządu litewskiego wobec emigracji białoruskiej w Kownie uległy znacznej zmianie. Fikcyjny rząd Łastowskiego został zlikwidowany w dość brutalny sposób. Ostatnio znów donoszą o szeregu rewizyj, zarządzonych u wybitnych przedstawicieli organizacji białoruskich w Kownie. Prasa białoruska, donosząc o tych faktach, nie tłumaczy powodów tak raptownej zmiany taktyki ze strony rządu litewskiego. Należy przypuszczać, że powody tkwią w ujawnianym się w ostatnich czasach coraz większym niezależnieniu polityków białoruskich od Mińska. Zasadniczem zaś podłożem tych tarć jest nabierające aktualności zagadnienie: Zachodnia Białoruś czy Wschodnia Litwa?

Ignorancja prasy warszawskiej i wileńskiej. W jednym z ostatnich numerów „*Rzeczpospolita*“ zamieściła następującą wiadomość: „Kiedy przed trzema miesiącami delegat rządu miał się stać wojewodą, słaba i niewplywowa grupa autonomistów wileńskich z p. Świechowskim i Ludwikiem Abramowiczem na czele (t zw. „krajowcy“) udała się do p. Thugutta z prośbą o pozostawienie nazwy delegata. P. Thugutt dał się przekonać i nazwy delegata nie zmieniono“. Ostatecznie, że prasa warszawska nie orientuje się w tutejszych stosunkach i miesza krajowców z autonomistami oraz łączy Marjana Świechowskiego z Ludwikiem Abramowiczem—temu się trudno zbytnio dziwić, ale że „*Dziennik Wileński*“ wiadomość tę przedrukował bez żadnych komentarzy—jest to już szczyt niedbalstwa dziennikarskiego. Tyle razy na szpaltach organu zakrystjanów wileńskich było nasze pismo odsądzane od czci i wiary, że chyba nie może mu być nieznanem stanowisko zasadnicze „*Przeglądu Wileńskiego*“. Możemy zapewnić, że jest nam dość obojętnym, czy przedstawicielowi władzy u nas przysługuje tytuł delegata, wojewody lub gubernatora i że wobec tego, redaktor naszego pisma nie mógł brać udziału w odnośnych zabiegach u ministra Thugutta

Two oświaty Białoruskiej w Radoszkowiczach. D. 15 stycznia odbyło się w Radoszkowiczach ogólne zebranie T-wa Szkoły Białoruskiej, na którym sen Własow zdawał sprawę ze stanu oświaty białoruskiej. W czterech gimnazjach: w Wilnie, Radoszkowiczach, Nowogródku i Klecku pobiera naukę 600 uczni i uczennic. Białorusini również stanowią spory odsetek młodzieży uczącej się w gimnazjach polskich. Tak w gimnazjum jezuickim w Wilnie około 30% uczni stanowią Białorusini prawosławni, nie mówiąc o katolikach. W uniwersytetach polskich studjuje około 200 akademików białoruskich, w Pradze—150, najwięcej wszakże—w Mińsku. Poza tem można spotkać studentów białoruskich na wielu wszechnicach

europęjskich; maturzyści radoszkowiccy wstąpili do uniwersytetów we Włoszech.

Oprócz gimnazjum T-wo utrzymuje 9 szkół ludowych białoruskich: w Putnikach, Uszy, Hucie pow. Wilejskiego oraz w Prudach, Chinfewiczach, Czemierze, Uhryniu, Grabowie i Sawiczach pow. Stonińskiego.

Do Rady T-wa wybrani zostali: A. Własow, R. Porzecki, A. Bildziukiewicz, Hauryluk, Rudz i Tyszkiewicz

Subsydowanie „Gazety Warszawskiej“. Redakcja „*Gazety Warszawskiej*“ z powodu 150-letniego jubileuszu istnienia pisma o tej nazwie postanowiła wydać zeszyt pamiątkowy, a jednocześnie zrobić dobry na tem interes. Jak donosi „*Robotnik*“, do magistratu lwowskiego zgłosił się jakiś osobnik w imieniu „*Gazety Warszawskiej*“ prosząc o artykuł o Lwowie, przyczem magistrat zapłaciłby 3000 zł. za stronę! Wice-prezydent Stahl (oczywiście endeck) popierał ten wniosek na komisji finansowej, lecz bez powodzenia.

P. Stahl zapewniał, że Warszawa zakupiła 6 stron w owym wydawnictwie, Kraków — 4 **Wilno** i Poznań — po 2. Czyżby to była prawda?

Wyższe uczelnie litewskie. „*Życie Ludu*“ informuje, że w ubiegłym roku w Litwie funkcjonowały dwie szkoły wyższe: Uniwersytet w Kownie oraz Akademia Rolnicza w Datnowie. Uniwersytet posiadał 6 wydziałów: teologiczno-filozoficzny, humanistyczny, prawny, matematyczno-przyrodniczy, lekarski i techniczny. Niektóre fakultety posiadały po parę oddziałów. Wydziały teologiczny, prawny i lekarski liczą już po 7 przeszło semestrów.

W uniwersytecie wykładało 110 profesorów i 67 docentów. Większość profesorów stanowią Litwini, zaledwie 19 profesorów wykładało w języku rosyjskim i niemieckim. Na początek roku było 1366 akademików i 219 wolnych słuchaczy. Najwięcej słuchaczy uczęszczało na wydział lekarski (424), następnie na prawny (368). Prawie każdy wydział wydaje własne czasopismo.

Emigracja Żydów z Litwy. „*Viln. Aidis*“ komunikuje, że według berlińskich wiadomości, pochodzących z Kowna, z Litwy wyjechało do Palestyny około 8000 żydów i że w liczbie ich opuścił Litwę również były minister do spraw żydowskich p. Rozenbaum.

Min. Mejerowicz o stosunkach polsko-litewskich. „*Baltische Presse*“ ogłasza wywiad swego korespondenta w Rydze z lotewskim ministrem spraw zagranicznych, M. Jerowiczem, na temat polityki zagranicznej Litwy. Na temat stosunków polsko-litewskich m. Mejerowicz oświadczył: Przedewszystkiem jasną jest rzeczą, że Litwa w żadnym wypadku nawet w razie utworzenia związku (bałtyckiego) nie może wziąć na siebie żadnych zobowiązań odnośnie do sprawy wileńskiej. Mieszanie się nas do tej sprawy leży poza obrębem jakiegokolwiek możliwości. Sprawę tę uważaliśmy za konflikt, który Litwa i Polska mogą rozwiązać wyłącznie pomiędzy sobą. Mieszanie się nas do tej sprawy nie może być przedmiotem jakiegokolwiek dyskusji. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, gdyby także w Litwie utrwalono się zapatrywanie, iż Wilno jest kwestją, obchodzącą wyłącznie tylko Polskę i Litwę. Wtedy zostałaby usunięta wielka przeszkoda, stojąca na drodze do utworzenia związku bałtyckiego. Dalszą trudność w tym kierunku stanowi moment psychologiczny, z którym musimy się liczyć ze względu na uczucia Litwy w stosunku do Polski. Ze względu na ten moment należy podkreślić, że nie pragniemy doprowadzić Litwy wbrew jej woli do Warszawy drogą przez Tallin i Rygę.

Trzecią bardzo poważną trudnością jest to, że Litwa ciągle jeszcze znajduje się w stanie wojny z Polską. Przywiązujemy—mówił minister—wielką wagę do dobrych stosunków między tymi dwoma krajami, gdyż sprawa ta stanowi najpoważniejszą przeszkodę do sojuszu. Mimo to jednak musimy politykę naszą prowadzić w kierunku większego zbliżenia się do Litwy, musimy próbować usunąć z drogi różne trudności, tak, abyśmy mogli doprowadzić do porozumienia. Jeżeli cel ten nie będzie możliwy do osiągnięcia, to jednak możliwe jest zbliżenie i do tego celu będziemy dążyć.

Treść numeru: Rozpaczliwy stan.—*Akademik*. Przed zjazdem t. zw. ogólnie akademickim. — Ks. W. Czeczott. Kapłan katolicki na Białorusi. — K. W. Kuratorjum wileńskie. — *Licz. Z mego notatnika* — Bibliografja. — Kronika.

Wydawca i redaktor Ludwik Abramowicz.

Druk „Lux“ Wilno, ul. Gen. Żeligowskiego № 1.